

Skarb ukryty w mumii znalazła piękna Amerykanka

Panna May Hubard studentka archeologii w kolegium Harwarda, najpięszym z uniwersytetów amerykańskich, dwukrotnie zwróciła na siebie uwagę amerykańskiej publiczności. Po raz pierwszy gdy wybrano ją na „akademicką królową piękności” i kiedy odrzuciła ten honor, oświadczając, że jest studentką a nie gwiazdą filmową, która pięknoscą swego ciała chce zrobić karierę. Po raz drugi piękna studentka zwróciła na siebie uwagę publiczności, gdy dzięki wykopaniu w Egipcie niezwykle mumię zdobyła sobie sławę naukową.

MŁODY UCZONY I JEGO POMOCNICA

Gdy mężczyźni uczęszczający na seminarium archeologiczne najwięcej czasu poświęcali flirtom i sportom, jedyna przedstawicielka pięknego panna Maya Hubard oddała się studiom z takim zapalem, że wreszcie zwróciła uwagę młodego profesora prowadzącego to seminarium.

Pewnego razu po zakończeniu seminarium profesor zaproponował pięknej studentce, aby, jako najpilniejszy uczeń seminarium, wzięła udział w zaprojektowanej wyprawie do Egiptu.

Poszukiwania zaczęły się w okolicy słynnej „Doliny Królów”. Profesorowi nie udało się jednak znaleźć nic ciekawego, za to panna Hubard miała dużo więcej powodzenia. W miejscu, które ona wskazała robotnik natrafił na jakąś kamienną płytę, posiadającą kształt kwadratowy. Po długich wysiłkach udało się odmurować wejście do podziemia. Strasznie wzruszona młoda studentka z elektryczną lampką w ręku, pierwsza weszła do podziemia tego korytarza. W środku stał wielki kamienny sarkofag. Znajdowała się w nim, jak wkrótce wyjaśniło się, wspaniałe zakonserwowana mumia. Papiirusy, które zależono tu oraz hieroglify na sarkofagu wskazywały, że są to prochy czcigodnego Atermopisa, naczelnego kapłana boga Amona. Zmarły żył 2300 lat przed narodzeniem Chrystusa.

SKARB W MUMII

Po długich perypetiach z władzami egipskimi, które niechętnie patrzyły na wywożenie pamiątek z kraju, po zaplaceniu znacznych ofiar na egipskie cele naukowe i jeszcze większych podatków udało się profesorowi Fernmanowi (tak nazywał się archeolog) otrzymać zezwolenie na wywiezienie mumię do Ameryki. Z ogromną ostrożnością niezwykłego pasażera włożono na statek

W PIOTRKOWIE TRYB.

zaprenumerować „ABC” można u p. Leona Palucha, ul. Narutowicza 15 m. 1.

i odwieziono do Nowego Yorku by umieścić go w Metropolitam Muzeum.

Jak zawsze tak i tym razem zbadano mumię przy pomocy promieni Rentgena. Badanie wykazało, że znajdują się w niej jakieś twarde przedmioty. Specjalny preparator rozwinął ostrożnie opaski i wówczas w mumię znalaz-

zono 36 tabliczek z czystego złota, na których były wyryte jakieś niezwykle hieroglify. Poza tym w ciele mumię znaleziono 7 szmaragdów i rubinów wielkości wiśni. Były to kamienie nieoszlifowane, ale mimo to niezwykle piękne.

(h. g.)

Kopalnie na dnie morza Ołbrzymie pokłady węgla pod oceanami

Dyrektor jednego z największych koncernów górniczych w Ameryce kapitan Lyke wygłosił niedawno przed plenium właścicieli akcji referat, którego treść na pierwszy rzut oka może wydawać się żywcem zaczerpniętą z powieści Juliusza Vernego. Lyke najpoważniej dowodzi, że w najbliższym już czasie można będzie rozpocząć eksploatację złóż kopalnianych, znajdujących się pod dnem mórz i oceanów.

ARMATA INŻ. PIGGOTA

Dno oceanu Spokojnego zawiera w pobliżu zachodnich brzegów Północnej Ameryki ogromne pokłady nafty. Pod oceanem Atlantyckim kryją się niestychające olbrzymie zapasy węgla kamiennego. Tak wykazały wyniki wieloletnich badań dokonywanych przez specjalną misję geologiczną. Badacze posługiwali się aparatem zbudowanym wg. projektu inż. Karola Piggota: jest to swego rodzaju armata harpunowa, strzelająca pionowo do wody i wyrzucająca z olbrzymią siłą wąską metalową rurkę. Po dosięgnięciu dna rurka wbija się w nie, wypełniając się próbkami gruntu, przez który przechodzi. Rurka jest połączona, jak to zawsze bywa w pociskach harpunowych z armatą. Po czym zostaje wyciągnięta na powierzchnię. W ten sposób udało się ustalić gatunki gruntu na głębokości 5 tys. metrów.

TRZY RAZY STANY ZJEDNOCZONE

Dzięki pracom komisji udało się dokładnie ustalić, jaka część oceanu Atlantyckiego posiada pokłady węgla kamiennego. Pokłady węgla znajdują się średnio na głębokości 180 metrów pod poziomem wody i eksploatacja ich nie powinna nasuwać większych trudności. Będzie można dokonywać jej za pomocą dzwonów wodnych ze sztucznym powietrzem i tym podobnych urządzeń nurkowych.

Tak samo zdaniem kap. Lyke wierceń pokładów ropy naftowej na dnie oceanu Spokojnego

da się zrobić bez większych wysiłków. Ropa będzie wydobywała się na powierzchnię przy pomocy specjalnych rur.

ZŁOTO MÓRZ

Zdaniem kap. Lyke rzeki wpadające do oceanów znoszą stale w ciągu tysiącleci olbrzymie pokłady złota, rozmytego przez nie po drodze. Eksploatacja tych pokładów może przynieść kolosalne korzyści.

— Prace przygotowawcze będą trudne i związane z pewnym ryzykiem dla życia — kończył Lyke swój referat — ale młodzież amerykańska niewątpliwie da sobie

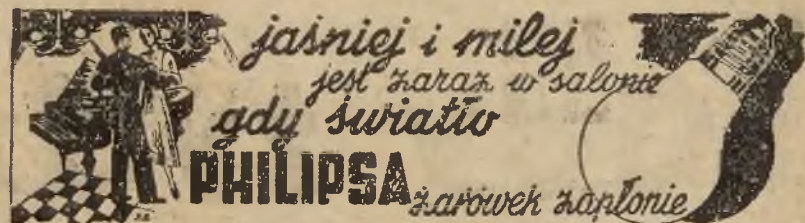
Cenna nagroda

W krakowskim „Kurierze Wieczornym” (23.XI) wspomnienie o Piotrze Curie:

Curie właśnie otrzymał nagrodę Ozyrysia za odkrycie radu. Spędzał całe dni w laboratorium...

Nagroda była wręczona w stołecznych mieście Abidos, a w uroczystościach wzięła udział Szydre z Horusem.

(„MERKURIUSZ POLSKI”).



Młoda Architektura Pożyteczne wydawnictwo Z.S.A.

Związek Słuchaczy Architektury Politechniki Warsz. wydał pierwszy numer dwumiesięcznika „Młoda Architektura”.

„Młoda Architektura” jest dalszym ciągiem wydawanego przed tym „Biuletynu Z. S. A.” który miał znacznie skromniejsze ramy i był pismem o charakterze czysto wewnętrznym.

O zamierzeniach wydawców i celu wydawnictwa mówi i wstęp redakcyjny, jaki w pierwszym numerze zamieszczono i sam numer — swoją treścią i układem.

„Chcemy dokoła naszego wydawnictwa stworzyć ośrodek kulturalno-naukowy młodych adeptów „Cechu

Architektonicznego” studiujących, oraz tych, którzy Wydział ukończyli.”

W „Młodej Architekcie” będą poruszane zagadnienia z zakresu Architektury i Sztuki Polskiej, Urbanistyki, budownictwa wojkowego i techniki budowlanej i współdziałania malarstwa, rzeźby i sztuk stosowanych z architekturą.

Pierwszy numer poza artykułami wstępnymi zawiera reprodukcje szeregu bardzo wartościowych prac dyplomowych i studenckich, jakie na wydziale w ostatnim roku wykonano. Poza tym artykuły na temat Studium Huculskiego i Studium Wnętrz i Sprzętu przy Zakładzie Arch. Polskiej, oraz relacje z IV-go Międzynarodowego Zjazdu Architektów w Paryżu (inż. arch. M. J. Leykam) i wreszcie artykuł p. t. „Kino-teatr”.

O stosunku pp. profesorów do nowego wydawnictwa świadczy najlepiej wstęp, w którym m. in. prof. Zygmunt Kamiński pisze:

„Mimowoli odczuwam żywsze bicie serca i wspominam własne młode, a więc najpiękniejsze lata — i z całego serca wieszczę Wam realizacji Waszego zamierzenia wydawniczego, oraz składam gorące życzenia rozwoju „Młodej Architekcie” a zwłaszcza życząc wytrwania w Waszym przedsięwzięciu.”

„Czy nie jest to szczególnie dziwne i piękne, że Architektura, ta najbardziej królewska ze sztuk, w pojęciu swoim zawierając Budowanie, jest przez to jednocześnie symbolem życia?”

„Budujcie więc tę Wielką, Największą, ukochaną przez nas wszystkich Polskę na waszym wspaniałym odcinku — nie tylko teraz, ale zawsze do ostatniego technienia; fundamenty pod nią składajcie solidnie, głęboko i budować wznosić wzywać, jak najwyższe.”

Wydawnictwo jest bardzo pożyteczne i powinno znaleźć poparcie zarówno ze strony pp. architektów studentów Wydziału, jak i tych wszystkich, którzy Sztuką i Architekturą się interesują.

Jerzy Stokowski.

Skrzydlaty goniec Gołąb roznosicielem recept

W Bostonie mieszka pewien oryginalny lekarz, który idąc do pacjentów zabiera ze sobą koszyk z gołębiami, należącymi do właściciela jednej z aptek. Po zbadaniu chorego i przepisaniu odpowiednich środków, doktor przywiązuje receptę z adresem pacjenta pod skrzydełkiem gołę-

bia i wypuszcza go na ulicę. Gołębie wracają do domu; tu aptekarz odbiera im recepty i sporządza z nich lekarstwa, wysyła je niezwłocznie choremu. Podobno ten sposób dostarczania lekarstw cieszy się wielkim powodzeniem.

Złoto w koniu Pomysły przemysłników

Nielegalny wywóz walut z Niemiec zagrożony jest wysokimi karami, do kary śmierci włącznie. Od czego jest jednak pomysłów przemysłników. Mimo tak drakońskich przepisów, złoto ucieka z Niemiec wszystkimi drogami.

Ostatnio zauważono, że konie, przywożone z Niemiec na terytorium holenderskie, dziwnie szybko zdychają. Ponieważ trudno przypuszczać, by zwierzętom szkodziło powietrze Holandii, zaczęto badać przyczynę tego dziwnego zjawiska.

Oto co się okazało. Konie te sprzedawane były jednemu i te-

mu samemu kupcowi, który przed wszystkim przed tym nigdy nie handlował koniami, a o którym wiadano, że ma licznych, bogatych krewnych w Niemczech, którzy znów figurowali jako sprzedawcy koni.

Przed wysłaniem konia do Holandii, w Niemczech dawano z obrokiem do polknięcia kilkanaście sztuk złotych monet. Po przybyciu na miejsce, zwierzę padło, a złoto, ukryte w jego wnętrzu, wędrowało do banku na konto przemysłnych obywateli Rzeszy, którzy w ten sposób potrafili obejść ustawę dewizową. Inaczej poradził sobie pewien

obywatel niemiecki, który jeszcze przed dojściem do władzy Hitlera nabył francuskie papiery wartościowe na sumę 800.000 marek.

Mając zamrożone na skutek ustawy dewizowej kapitały, Niemiec poradził sobie w ten sposób, że zakomunikował towarzystwu francuskiemu, którego papiery nabył, o zaginięciu walorów, podając jednocześnie ich numery. Następnie wszystkie papiery spalił.

Udawający się po dwóch miesiącach do Francji, uzyskał na podstawie swego poprzedniego zameldowania duplikaty które zdeponował w jednym z banków francuskich i w ten sposób prawie cały swój kapitał ulokował za granicą.

Miasto za kołem podbiegunowym

Daleko na północy w najbardziej wysuniętym na północ zakątku Szwecji, gdzie dotychczas panowała śnieżna pustynia, ma powstać wkrótce miasto oddalone od najbardziej północnej stacji kolejowej o 50 km. Miasto będzie nazywać się Lavet. Przyczyną powstania jego jest odnalezienie

w okolicy znacznych pokładów miedzi i żelaza. Wśród pustyni lodowej zbudowano już kopalnię i wiele domów. Szyb nowopowstałej kopalni posiada 142 m. głębokości. Kopalnia będzie dawała rocznie do 150 tys. tonn miedzi i żelaza. Ta kolosalna ilość metalu całkowicie usprawiedliwia budowanie miasta na takim pustkowiu. Obecnie w kopalni pracuje już 200 osób. Miasto Laver będzie najbardziej wysuniętym na północ miastem szwedzkim.

W KRASNYMSTAWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Wandy Kulowej (Agencja Gazet)

JERZY MARIUSZ TAYLOR

41)

CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

Interes rozciągał się, obroty wzrastały i wdowa Klein uczyła niebawem jeszcze jedno doniosłe posunięcie ekonomiczne, które stało się nowym dowodem jej niepospolitej przedsiębiorczości i dbałości o podstawy materialne dla przyszłej kariery życiowej Hansa i Grety. Posunięcia tego zresztą dokonała energiczna wdowa pod wpływem przypadku. Bo to był tylko przypadek, że któregoś dnia, a było to dokładnie w trzy miesiące po pogrzebie nieboszczyka powróciwszy z emmentarza, gdzie westchnęła sobie nad jego grobem, usiadła w sypialni i, dla rozproszenia przykrych myśli, zaczęła sumować cyfry rachunków i faktur browaru.

Wyniki tej kontroli, której towarzyszyły ciche popłakiwanie i hałaśliwe ucieranie nosa w szeroki fartuch, doprowadziły ją do wniosku wprost rewelacyjnego. Oto ilość antyków skomunowanych w ciągu tego stosunkowo krótkiego okresu przez gości, była tak poważna, że opłacała się fabrykacja tego ulubionego napoju własnymi siłami.

Wymagało to już większego nakładu, ale ponieważ pomysł zgadzał się z ogólnym dążeniem niemieckiej osady do samowystarczalności, do jak najpełniejszego niezależnienia się od obcych, więc sołtys Erninn, dowiedziawszy się o zamiarze wdowy, ułatwił jej wcielenie go w czyn, udzielając jej na ten cel wystarczającej pożyczki.

Pożyczka sołtysa, poparta twórczym wysiłkiem samej projektodawczyni, umożliwiła niebawem urządzenie w nowej piwni podniosłej uroczystości otwarcia pierwszego antalka wyprodukowanego na miejscu piwa. Uroczystość ta uświetniono tak zwane świniojacie, a że to ostatnie — jak dobrze wiadomo — bez muzyki obejść się nie może, więc wdowa Klein, spraszając gości (każdy wiedział oczywiście, że to nie jest za-

den bezpłatny poczęstunek), nie zapomniata zapewnić sobie obecności cieśli Buscha i niejakiego Rauma, który wprowadził był inwalidą bez nogi, ale jeszcze lepiej od cieśli grał na harmonii.

Gości zeszło się co niemiara. Cała Bierstube wypełniła się po brzegi. Wdowa Klein z wypiekami na twarzy dwoiła się i troiła, obsługując gości, którzy ze smakiem zapiali piwo, teraz już jej własnej produkcji, zagryzając znakomitymi przysmakami w rodzaju przysmażonych nóżek wieprzowych względnie chrupiąc świńskie ucho, pływające w tuszeczce z dodatkiem jarmużu. Do tego wszystkiego już zupełnie za darmo otrzymał każdy gość w tym tak uroczystym dniu po głębokim talerzu pysznego rosolu, w którym gotowały się tylko co sporządzone delikatesy.

Wdowa Klein była tego wieczora zbyt zaafektowana i przejęta, aby mogła przysiąc się do stołu i uciąć sąsiedzką pogawędkę, albo choćby tylko postuchać, o czym mówią. A szkoda! Byłaby się dowiedziała bardzo ciekawych rzeczy.

Chłopa w izbie było pewnie ze czterdziestu. Napchało się tegoż, że nie wetknąłby już chyba nawet szpilki, ale o brak miejsca gospodyni troszczyć się nie potrzebowała, bo widziała przecież, że zeszli się wszyscy godniejsi. Był i sołtys, i pastor, i pisarz gminny, i kierownik spółdzielni, no i co do jednego najmłodszego gospodarza.

Po wypróżnieniu kilku antalków rozwiązały się języki i zrobił się gwar, więc orkiestra — cieśla z inwalidą — wdzając, że nie tu po nich, wymknęli się chyłkiem do sklepu, aby na uboczu uraczyć się świeżym piwkiem, a w ślad za nimi — strzeżonego Pan Bóg strzeże — wysunęła się i wdowa.

A w piwni przy wielkim stole, rozprawiano tymczasem coraz głośnie o tajemniczej wizycie, jaką księżna złożyła niedawno sołtysowi. Uczynienie z tej sprawy przedmiotu dyskusji publicznej było do pewnego stopnia nietaktem, chociażby ze względu na obecność młynarza, którego rzecz dotycząca było bezpardonowo. W innych warunkach też nikt by sobie na to zapewne nie pozwolił. Ale mocne piwo, do którego wdowa Klein, zdaniem niektórych, dodała nieco za dużo chmielu, uderzyło już wszystkim do głowy, a wizyta księżny, jako zdarzenie bądź co bądź niepospolite, zajmowało dotąd umysł, nie licząc się więc z możliwością wywołania gniewu sołtysa.

Zaczęło się od tego, że gruby rzeźnik Teodor Raschfresser zagadnął o te odwiedziny młodego Petera Lappe, — sekretarza gminnego. A młody Lappe, chcąc się zapewne pochwalić swymi dobrymi informacjami, udzielił mu w tej sprawie wyczerpujących wyjaśnień.

— Przyjechała sama, tylko z synem. Tak sobie, po sąsiedzku. Konie mieli oboje nielegie, ale ubrani byli jak te lalki. Szczególnie Seine Durchlaucht. Wyglądała prawie jak nieboszcza cesarzowa Augusta, wiecie już, ta żona cesarza Wilhelma. A syn...

— Ale skądże syn? Jaki syn? — dziwił się rzeźnik, gryząc zaciekłe tłustą suchą kiełbasę. — Przecież ona nigdy nie miała żadnego syna. Skąd się wziął?

Sekretarz gminny wyduł wargi z wyrazem niesmaku. Był to młodzieniec bardzo wytworny i wielce się pyszniący swoim stanowiskiem i zaufaniem, jakie mu okazywał sołtys.

— Za dużo uwagi poświęcać szlachetstwu, a za mało światu, wuju Raschfresser, — oświadczył. — Przecież u nas każde dziecko zna tę historię, ale ja jej wam opowiadać nie będę, bo to są rzeczy zanadto zawiłe na wasz umysł. Nie rozumielibyscie, wuju Raschfresser.

Rzeźnik był trochę urażony, ale nie pokazał tego po sobie, bo wiedział, że z sekretarzem gminy trzeba dobrze żyć.

— Niech będzie — zgodził się, pochłonięty resztki kiełbasy i obcierając sobie usta rękawem. — Ale po co ona tu przyjeżdżała? Czego może taka wielka pani chcieć od chłopów?

— To i my byśmy radzi wiedzieć — odezwano się kilka głosów.

Ci, którzy się odezwali, siedzieli najbliżej, ale dalsi też zaczęli przerywać prowadzone dotąd pogawędkę i przysuwać się do sekretarza z głośnym szuraniem krzeseł. Pochwycone urwki rozmowy o ciekawym wydarzeniu, zainteresowały wszystkich. Wywołało to zrozumiałe zaniepokojenie sekretarza, który nie liczył wcale na rozszerzenie ram swego dialogu z rzeźnikiem.

Z tego nieprzyjemnego położenia wybrał go sam sołtys.

(D. c. n.).